

# Wspomnienia z działalności w polskim ruchu spółdzielczym – 1958r.

**Stanisław Truskołaski**

(kopia tekstu z maszynopisu i z przypisy dolne: Elżbieta Garwacka-Goralik – wnuczka autora)

**Płock, Nowy Rynek 14 m. 11**

**Wspomnienia z działalności w polskim ruchu spółdzielczym**

## SPIS TREŚCI

<b>POCZĄTKI – WARSZAWA</b> .....	<b>1</b>
<b>PIERWSZA WOJNA ŚWIATOWA</b> .....	<b>2</b>
<b>GRYBÓW – WOLNA POLSKA</b> .....	<b>4</b>
<b>KUTNO - 1919</b> .....	<b>6</b>
<b>PŁOCK – 1938</b> .....	<b>15</b>

## POCZĄTKI – WARSZAWA

Przystępując do opisu mojego wkładu do ruchu spółdzielczego, muszę parę słów nakreślić o środowisku, z którego się wywodzę i posiadanych kwalifikacjach naukowych. Po ukończeniu w 1910 r. Szkoły Miejskiej w Warszawie na dalszą naukę nie było środków. Ojciec konduktor na tramwajach miejskich w Warszawie. W domu 6-ga rodzeństwa, a ja najstarszy. Zwykłe koleje losu młodzieży w moim czasie – wybór rzemiosła, względnie rozpoczęcie praktyki u jakiegoś „kupca”, coś w rodzaju dzisiejszych „delikatesów”. Do żadnego rzemiosła nie czułem powołania. Marzyłem o handlu. Nie pamiętam już jaką drogą, ale za pośrednictwem kolegów, a specjalnie kolegi Rutkowskiego, który już pracował w firmie Czarliński i Świniarski, zostałem przyjęty do Międzynarodowego Domu Ekspedycyjnego „*Elias Feigenbaum*” w Warszawie na gońca-praktykanta.

Na owe czasy było to bardzo duże przedsiębiorstwo handlowo-ekspedycyjne, z 18 filiami na pograniczach i centralą w Warszawie, zajmujące na biura całe 1-e piętro przy ul. Zielnej 7 róg Żłotej.

Po pewnym okresie praktyki w biurze jako bardzo zdolny, przydzielony zostałem do rewidentów z ramienia firmy na komorze celnej w Warszawie. Właściciel firmy jako kupiec 1-ej gildii, należał do Stowarzyszenia Kupców m. Warszawy i miał prawo posyłania kilku praktykantów bezpłatnie do Wieczorowej Szkoły Handlowej Zgromadzenia Kupców w Warszawie. Skorzystałem z tego, zostałem zapisany i zacząłem uczęszczać. Szkoły nie ukończyłem, ponieważ po dwuletniej praktyce firma wysłała mnie na filię Skalmierzyce-

Szczypiorno z siedzibą w Kaliszu. Nabyłem bardzo dużo wiadomości z pracy na tej filii, ponieważ był to punkt rozdzielczy na importowane towary do Rosji, Łodzi i Warszawy. Po 3 letniej praktyce w tej firmie, wynikły takie okoliczności, że zostałem zwolniony. Mile jednak wspominam ten okres, gdyż dał mi on bardzo dużą szkołę życiową oraz częściowo uświadomił o handlu światowym. W świadomości mojej powstało przypuszczenie, że tych wiadomości, z których skorzystałem, nie uzyskałbym w szkole.

Zostałem bez pracy, bez określonego fachu. Koniunktura z powodu ogłoszenia bojkotu handlu żydowskiego na skutek wyboru do Dumy rosyjskiej posła socjalistycznego Jagiełły, nie dawała mi wstępu do innych firm ekspedycyjnych, które w 95% były w rękach żydowskich.

Po półrocznej przerwie uzyskałem pracę w Mechanicznych Zakładach Cegielnianych Kazimierza Szumskiego w Baniocho k/Warszawy w charakterze tak zwanego „pisarza”. Cegielnię zarządzał właściciel przez trzykrotny w tygodniu dojazd z Warszawy.

Na miejscu dział techniczny cegielni prowadził majster, ja zaś poruczone miałem: ekspedycję cegły do W-wy, sprzedaż na miejscu i wszystkie prace piśmienne łącznie z sobotnią wypłatą zarobków w sobotę.

Po półtorarocznej pracy, wybuchła pierwsza wojna światowa. Właściciel cegielni zamknął ją i wszystkich zwolnił z pracy.

Zasobów pieniężnych żadnych. Ojciec nie chciał mnie widzieć w domu jako darmożjada.

## **PIERWSZA WOJNA ŚWIATOWA**

Czekała mnie służba wojskowa w przyszłości jak również i moich kolegów. Ubzduraliśmy sobie, że pójście do wojska na ochotnika skróci nam czas podwójnie późniejszej służby, a wojna miała się skończyć za 3 miesiące.

Kilku nas wstąpiło na ochotnika. Wywieziono nas na przeszkolenie do Krzemieńczuga. Tam w chwilach wolnych chodziłem na „tołkuskę” (bazar) gdzie zetknąłem się z prowadzoną agitacją przez partie lewicowe Rosji. Zwykle żołnierz, czy też agitator przebrany za żołnierza wszczynał dyskusję z grupą żołnierzy. Ponieważ władałem dobrze po rosyjsku, brałem też udział w tych dyskusjach. Wynikało z nich, że wojna jest tylko dla bogatych itp. Wówczas uświadomiłem sobie, że popełniłem błąd życiowy. Przy sposobności znaczyć muszę, że ojciec mój w 1905/7 roku był kolporterem tzw. „bibuły” wśród żołnierzy b. Koscholmskiego pułku gwardii, który stał na tej ulicy, przy której mieszkaliśmy tj. Rakowieckiej na Mokotowie.

Po 4-tygodniowym szkoleniu skierowani zostaliśmy na front.

Na froncie trafiliśmy do 4 nieświrskiego p.p. Grenadierów.

W m-cu grudniu 1914 r. byłem już w niewoli w Austrii. W początkowej fazie wywieziony zostałem do obozu w Kleinmünchen k/Linzu. W obozie tym spędziłem 2 lata. Po proklamowaniu przez państwa „osi” w m-cu listopadzie 1916 r. pseudo Niepodległości

Państwa Polskiego, działacze polityczni z b. Galicji wyjednali u władz austriackich, aby Polaków przebywających w obozach jenieckich łącznie z Rosjanami – wyodrębnić i stworzyć obozy składające się wyłącznie z Polaków. Jeden z takich obozów został zorganizowany na Węgrzech, drugi zaś w Plan k/Marienbadu w Sudetach. Ja trafiłem do tego drugiego w pierwszych dniach 1917 r. W obozie tym były usiłowania sformowania legionów. Dostaliśmy karabiny i chodziliśmy na ćwiczenia. Specjalnego entuzjazmu do wojny nie było, lecz każdy chciał chociaż w tej formie wydostać się z niewoli, ponieważ ucieczki nie udawały się. Nareszcie przyjechał jakiś delegat z Krakowa, został zwołany specjalny wiec, a było nas około 15.000. Delegat miał dłuższe przemówienie, którego nie pamiętam, lecz w konkluzji wynikało, że nie pošlą nas jako mięso armatnie i z werbunku zostały nici. Rozesłali nas wszystkich na roboty do fabryk i na rolę. Ja, łącznie z innymi 14 towarzyszami trafiłem do folwarku Konarowitz k/Pragi. W m-cu maju 1917 r. uciekłem z pracy, lecz po tygodniowej wędrówce zostałem złapany, odbyłem karę i w październiku 1917 r. wysłano mnie ponownie do pracy w charakterze służącego do gospodarstwa rolnego w Grybowie k/Nowego Sącza.

Gospodarstwo było nie wielkie, coś ze 2 ha. Na tym zaś 4 krowy i 1 koń.

Po półrocznej służbie, w trakcie której porobiłem w mieście znajomości, dowiedziałem się, że jest zamiar od 1 marca 1918 r. utworzyć w tym mieście (było powiatowe) Spółdzielnię Rolniczo-Handlową pod nazwą „Orka”. Statut już był zatwierdzony. Brak tylko było pracownika, który zająłby się urządzeniem sklepu i stale w nim przebywał. Zaangażowany na kierownika handlowego p. Zajączkowski, który już miał praktykę w tego typu Spółdzielni „Zagon” w Nowym Sączu był b. chorowity i mógł tylko w pewnych dniach w tygodniu dojeżdżać na parę godzin z Nowego Sącza. Zgłosiłem swoją kandydaturę i zostałem przyjęty. Była to moja pierwsza praca w Spółdzielni. Zaczynałem ją od podstaw, ponieważ jeszcze w umundurowaniu rosyjskiego żołnierza przywiozłem ze składu na wózku deski i jak umiałem skleciłem półki pod wyroby żelazne.

Na tym terenie dopiero zetknąłem się z ruchem spółdzielczym. Było przecież b. dużo zorganizowanych i dobrze prowadzonych Składowic Kótek Rolniczych, a na terenach rolniczych Spółdzielni Rolniczo-Handlowych oraz Kas Oszczędnościowo-Pożyczkowych, wzorowanych na niemieckich *Raiffeisenach*. Przypomniały mi się wówczas i dosyć gęsto rozsiane w Warszawie Kasy Oszczędnościowo-Pożyczkowe.

Żelaznego towaru było pod dostatkiem. Pochodził on z rekwizycji na ziemiach polskich i był przechowywany do czasu powstania spółdzielni. Brakujące, jak nawozy sztuczne, nasiona, artykuły budowlane – dostarczał Syndykat Rolniczy w Krakowie.

W Austrii specjalnej ustawy spółdzielczej nie było. Statut oparty był jako spółka indywidualna członków, którzy wyłonili Radę Nadzorczą i Zarząd. Prezesem Rady był p. Fihauer, późniejszy urzędujący sekretarz krakowskiego związku ziemni. Prezesem Zarządu p.

Michałowski – naczelnik miejscowego urzędu skarbowego. – Ja zaś sam o Spółdzielczości miałem zielone pojęcie a o potrzebach rolnika – to samo.

W początkach mojej pracy zdarzył mi się zabawny incydent. Na około 40% powierzchni powiatu, w okolicach podgórskich zamieszkiwali Rusini „Łemki”<sup>1</sup>. Ziemie ich były b. ubogie, zasilali je tomasówką<sup>2</sup>, przez co uzyskiwali pewną zwyczajną plonów owsa lub jęczmienia. Przychodzi taki Rusin i zapytuje, czy może dostać żużli. Ja mu odpowiadam, że za kościołem są kuchnie wojskowe, które wyrzucają dużo żużla, niech tam idzie to w dowolnej ilości będzie mógł sobie nabrać. Po pewnym czasie mój Rusin przychodzi z powrotem i mówi, że on chce takiego żużlu co się sieje na pole. Z teorii coś niecoś wiedziałem, że w rolnictwie stosowane są nawozy sztuczne, wnet też zorientowałem się, że idzie tu prawdopodobnie o jakiś nawóz sztuczny. – Rusina grzecznie spławiłem, że jeszcze nie ma, ale później będzie, sam zaś zacząłem u więcej uświadomionych rolników czerpać informacje o nawozach sztucznych i ich stosowaniu. – Był to rok 1918, nie było jeszcze na tym odcinku bogatej literatury, a jeżeli i coś było, to nie wiedziałem, gdzie jej szukać i w jaki sposób ją dostać.

Jak w okresach każdej wojny, chłopcy mieli pieniędzy pod dostatkiem. Zaopatrywali się w maszyny i narzędzia. Spółdzielnia rozwijała się b. dobrze. Masowo następowały wpłaty udziałów. Personel powiększony został przez stałą księgową, a w sklepie – 2 chłopców praktykantów. –

## GRYBÓW – WOLNA POLSKA



Przyszedł 31.X.1918r.<sup>3</sup> znikły godła i bączki austriackie.

Byłem wolny. Chciałem opuścić spółdzielnię, aby wrócić do Warszawy. Zatrzymano mnie argumentem, że włożyłem tyle pracy na rozwój spółdzielni, a teraz zarząd nie ma nikogo na moje miejsce. Mnie samemu również żal było opuszczać tak dobrze rozwijającą się placówkę i tu zdarzył mi się zabawny duet z prezesem Zarządu p. Michałowskim. Zażądałem lepszego wynagrodzenia, coś około 800 koron miesięcznie, na co prezes zrywa się z za biurka i krzyczy, że on ma 35 lat służby, 8 rangę, może

<sup>1</sup> **Łemki** – wschodniosłowiańska mniejszość etniczna zamieszkująca tradycyjnie Beskid Niski i Sądecki (Łemkowszczyznę), posiadająca własny język, kulturę i tradycje wschodnio-chrześcijańskie.

<sup>2</sup> **Tomasówka** to nawóz fosforowy, który był produktem ubocznym przy wytopie stali (stąd potoczne określenie „żużel”). To wyjaśnia nieporozumienie z Łemkiem – Stanisław jako „miastowy” początkowo pomyślał o zwykłym żużlu z pieca.

<sup>3</sup> **31.X.1918** - moment rozpadu monarchii austro-węgierskiej i przejmowania władzy przez Polaków (np. w Krakowie i okolicach), co dziadek opisał poprzez znikanie austriackich symboli („bączków”).

nosić złoty kołnierz<sup>4</sup> i ma tylko 525 koron. Targ w targ – dostałem 500 koron i pozostałem.

Po powrocie wojskowych do domu, gdzieś na wiosnę 1919 roku został zaangażowany, materialnie odpowiedzialny, kierownik spółdzielni p. Porada.

Powiat b. ubogi, swoją produkcją rolną nie wiem, czy pokrywał ok. 30-40% zapotrzebowania, natomiast prowadzona była b. szeroko hodowla trzody chlewnej i bydła. Pasze były importowane z innych okręgów. – Przyszła wiosna 1919 r. Okazało się, że u rolników jest zupełny brak zbóż jarych do siewu i ziemniaków do sadzenia. – Nie wiem jaka to była akcja, lecz otrzymaliśmy z Poznańskiego kilkadziesiąt wagonów owsa i jęczmienia do siewu oraz około 40 wagonów ziemniaków do sadzenia. Przy rozdziale tego zboża włożyłem b. dużo pracy. Opłaciło się, bo Spółdzielnia na tym dobrze zarobiła. Po skończonej akcji kupiliśmy dom na biura i mieszkanie dla kierownika oraz plac przy stacji kolejowej pod budowę przyszłych magazynów dla Spółdzielni.

Zapał w pracy wszystkich pracowników Spółdzielni był ogromny. Życzyliśmy sobie, aby w obrotach towarowych i majątku dogonić Spółdzielnię Rolniczo-Handlową „Zagon” w Nowym Sączu.

Rok gospodarczy w Spółdzielni zamykany był 30 czerwca, po bilansie, przyznano mi b. znaczną remunerację<sup>5</sup> za całokształt działalności, a niezależnie od tego i „ekstra” od przeprowadzonej sprawnie akcji zbożowej.

Spółdzielnia już miała stałego kierownika, materialnie stała b. dobrze, mnie zaś tęsknota do swoich zmusiła, że w sierpniu 1919 r. opuściłem Spółdzielnię i pojechałem do Warszawy.

Według otrzymanych wiadomości, Spółdzielnia ta później była b. źle prowadzona i po kilku latach upadła.

Ja, jadąc do Warszawy, liczyłem, że posiadając już około 2-ech lat praktyki w Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, za pośrednictwem Centralnych organizacji, uzyskam pracę w podobnej placówce na terenach b. Królestwa, w większym powiatowym mieście. – Sądziłem, że i u nas rolnicy są zorganizowani, podobnie jak w Poznańskim w „Rolnikach”. Na naszych terenach sytuacja w danym czasie była zupełnie inna. Chłopskim organizacji zbytu i zaopatrzenia nie było zupełnie. Potrzeby wielkiej własności i bogatych chłopów zaspokajały Syndykaty Rolnicze z siedzibą w dawnych miastach gubernialnych, w powiatowych miastach i miasteczkach ich filie.

---

<sup>4</sup> **Złoty kołnierz:** Prezes Michałowski wspomina o nim jako o symbolu wysokiej rangi urzędniczej w administracji austro-węgierskiej. To pokazuje, jak wielką wagę przywiązywano wtedy do hierarchii i munduru.

<sup>5</sup> **Remuneracja:** To dawne określenie na dodatkowe wynagrodzenie lub premię. Stanisław musiał być naprawdę skuteczny, skoro dostał ją podwójnie!

## KUTNO - 1919

Za poradą kolegów, zgłosiłem się do Syndykatu Rolniczego Warszawskiego w Warszawie i uzyskałem angażament ze skierowaniem do Agencji Państwowego Urzędu Zbożowego S.R.W. w Kutnie<sup>6</sup>, do pracy biurowej. – Na owe czasy otrzymałem pierwszorzędne warunki materialne, 3 krotnie przewyższające moje pobory w Grybowie. Jak wiadomo, po pierwszej wojnie światowej, przez 3 lata obowiązywały rolników kontyngenty zbożowe. Bezpośredni skup zboża prowadzony był przez organizacje rolnicze i osoby prywatne na rzecz Państwa za opłatą pewnej prowizji. Państwo bezpośrednio zboża nie kupowało. – Z chwilą wprowadzenia wolnego handlu zbożem ze zbiorów 1921 r. Agencja Zbożowa S.R.W. została zlikwidowana, ja zaś zostałem przeniesiony do Filii S.R.W. w Kutnie na stanowisko kierownika działu zbożowego. – Z braku odpowiednio wykwalifikowanych ludzi i niechęci prowadzenia skupu zboża przez Centralę tej organizacji, dział ten zamierał. Ożywiał się tylko w wypadkach zamówień rządowych lub specjalnych akcji, jaką była dostawa żyta do Z.S.R.R. przez komitet Nansena<sup>7</sup>. – Handel ziemiopłodami stopniowo i to b. szybko przechodził do rąk prywatnych.

W tym czasie Sejm uchwalił ustawę dla Spółdzielni, wokół której była ostra walka. Przyjęcie tej ustawy w jej, jak na owe czasy b. radykalnej formie, było zasługą starego działacza spółdzielczego Chmielewskiego, późniejszego dyrektora szkoły spółdzielczej w Nałęczowie.

Przypominam sobie okólnik naczelnego dyrektora S.R.W. p. Chrzanowskiego, wyjaśniający przyczyny przejścia Syndykatu na Sp. Akc. Główne powody które skłoniły tę organizację nie przyjęcia statutu spółdzielni były:

- każdy członek, bez względu na wysokość posiadanego kapitału udziałowego miałby tylko jeden głos,
- 40% kapitału, z działalności wygospodarowanej, po bilansie, przechodzi na fundusz zakładowy spółdzielni
- a najgroźniejszy ustęp to, że: w razie likwidacji – aktywa likwidującej się jednostki przechodzą nieodpłatnie na rzecz innej organizacji społecznej.

No cóż, trzeba się było dusić w skostniałej instytucji bez widoków jakiegokolwiek wyróżnienia w pracy i awansu, bez wyładowania posiadanej energii i chęci tworzenia.

Teraz nieco historii. Na terenie powiatu kutnowskiego, w Mieczysławowie była jednoroczna szkoła rolnicza, powstała kiedyś z czyjejs fundacji i prowadzona ze składek i zasiłków różnych ofiarodawców oraz niskiego chesnego uczniów. Szkoła miała za zadanie dać

---

<sup>6</sup> **Kutno i „S.R.W.”:** Skrót ten prawdopodobnie odnosi się do struktur związanych z aprowizacją i rolnictwem w odradzającej się Polsce. Przejście z małego Grybowa do Kutna z trzykrotną podwyżką to był ogromny awans zawodowy.

<sup>7</sup> **Komitet Nansena:** To bardzo konkretny szczegół historyczny! Fridtjof Nansen (laureat pokojowej Nagrody Nobla) organizował pomoc żywnościową dla głodującej Rosji Radzieckiej (ZSRR) na początku lat 20. Stanisław brał udział w logistyce tej pomocy.

nieco oświaty dla synów chłopskich, aby wiedzieli, jak gospodarować na zagrodzie. Dyrektorem szkoły był p. Kraszewski. W 1918 r. do absolwentów tej szkoły zaapelowała żona dyrektora p. Kraszewska, podobno b. czynna działaczka społeczna, aby założyli sklep – nie sklep, względnie jakąś organizację, która ułatwiłaby chłopu sprzedaż jego produktów a z drugiej strony – również po godziwych cenach, dostarczyła potrzebnych dla niego artykułów. Była to myśl powiązania wsi z miastem. Trzeba zaznaczyć, że były to czasy, że na ludności wiejskiej hulała spekulacja, wyzysk i oszustwo. Na jej apel 2-ch absolwentów wyraziło gotowość rozpoczęcia takiej działalności. Byli to: **Stefan Jóźwiak i Wincenty Lewandowski.**

Pierwsze kroki, to było zebranie wśród znajomych i przyjaciół nieco grosza na fundusz udziałowy, wybór Rady Nadzorczej, gdzie prezesem została p. Kraszewska i założenie sklepu w Kutnie ze sprzedażą artykułów spożywczych, z przewagą nabiału, pod firmą Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa „Wspólna Praca” z powiązaniem organizacyjnym ze Związkiem mieszczańskim w Warszawie na ulicy Tamka. Wojna się skończyła. Do Kutna przyjechał gdzieś z terenów b. wschodniej Galicji na stanowisko urzędnika w starostwie, któremu powierzono referat aprowizacyjny, niejaki p. Franciszek Sokół. Od niego zależały w danym czasie wszystkie przydziały nafty, spirytusu, cukru, soli itd. itd. Rada Nadzorcza Spółdzielni powołuje go na stanowisko prezesa Zarządu. Spółdzielnia otrzymuje przydziały. Zakłada 7 czy 8 sklepów na terenie powiatu, w większych skupiskach wiejskich, a przeważnie przy folwarkach, dla służby folwarcznej.

Cała służba folwarczna zapisuje się na udziałowców. Stan udziałowców przekracza kilka tysięcy. W późniejszej gwarze udziały te nazwane zostały „spirytusowo-naftowe”<sup>8</sup>. Następuje znaczny rozrost Spółdzielni. Niezależnie od handlu artykułami spożywczymi, władze spółdzielni myślą o przystąpieniu do handlu ziemiołódami. Osiągane zyski nie są trwonione, lecz lokowane w nieruchomościach. Spółdzielnia kupuje dom z placem pod budowę magazynów i nie tylko zbożowych. W 1923 r. kupuje w śródmieściu piękny obiekt częściowo zabudowany, na biura i magazyny na wyroby żelazne z placem pod maszyny i narzędzia rolnicze.

W 1923 r. przychodzi apel Związku Rewizyjnego, aby zlikwidować handel spożywczy i przejść wyłącznie na artykuły potrzebne rolnikowi do produkcji i na skup ziemiołódów. W 1924 r. ja przechodzę z Syndykatu Rolniczego Warszawskiego, Filia w Kutnie do pracy w Spółdzielni.

Z chwilą mojego wstąpienia, skład Władz Spółdzielni był następujący: Prezes Rady Nadzorczej: Adolf Smoleński, b. rejent, właściciel małego folwarku pod Kutnem – Mała

---

<sup>8</sup> „Udziały spirytusowo-naftowe”: To genialne określenie! Pokazuje, że rolnicy wpłacali udziały z pieniędzy uzyskanych dzięki przydziałom towarów deficytowych (nafta, alkohol), którymi spółdzielnia dysponowała jako jedyna legalna droga dystrybucji.

Wieś. Zarząd: Prezes honorowy z miesięczną gażą 100 zł p. Franciszek Sokół, z-ca prezesa – Stefan Józwiak, kierownik handlowy Spółdzielni, 3-ci członek Zarządu p. Edward Sokopp. Skład osobowy pracowników Spółdzielni był następujący:

1. Stefan Józwiak, czł. zarządu i dyrektor
2. Edward Sokopp, czł. zarządu i vice-dyrektor dział zbożowy
3. Wincenty Lewandowski, pracownik (nasienny i pasze)
4. **Truskolaski Stanisław**, artykuły budowl., opałowe i nawozy szt.
5. Stefan Tomczak, maszyny i narzędzia roln. oraz galant. żelazna
6. Wojciech Wittek, księgowy
7. Władysław Jonczykowski, magazynier i 3 czy 4 siły pomocnicze. –

Za wyjątkiem Sokoppa i Wittka, którzy od nas byli starsi o 10 – 12 lat, reszta była w wieku 30 – 32 lat.

Postawiliśmy sobie za cel każdą sprawę załatwić solidnie i terminowo, a przez dokładną pracę organizacyjną zdobyć pełne zaufanie jej klientów, rolników, członków spółdzielni. Cel został osiągnięty. Zwiększały się fundusze udziałowe, zasobowe, rezerwowe i inne osiągnięte z zysków. Działalnością zaczęliśmy obejmować coraz szerszy krąg okolic powiatu kutnowskiego. Ciążyły do nas skrawki powiatów: gostynińskiego, łęczyckiego, włocławskiego i kolskiego. Zaszła potrzeba statutowego rozszerzenia działalności spółdzielni aż na 5 powiatów.

Uczciwość w pracy posunięta była do najwyższych granic. Nikomu nawet przez myśl nie przeszło, aby na boku robić jakieś interesy względnie malwersacje. Patrząc z dzisiejszego punktu widzenia, pokus było co nie miara i b. ułatwione, ponieważ nie były kontrolowane. Przez ręce pracowników przechodziły stale w żywej gotówce znaczne sumy bez brania i wydawania jakichkolwiek pokwitowań. Za cały czas mojej pracy był tylko jeden wypadek, że pewien młody pracownik, tylko przyjęty do pracy usiłował przemyścić do wypłaty lewy kwit zbożowy. Jego machinacja została natychmiast spostrzeżona i bez wiedzy dyrekcji, li tylko na skutek orzeczenia grona starszych kolegów, zmuszony był natychmiast zgłosić rezygnację z pracy wskutek stosunków rodzinnych.

Magazyny wyliczały się w porządku, jeżeli było manko, to wiadome było, że jest ono rzeczywiste, nie z kradzieży.

Praca nasza wydawała owoce. W terenie zdobyliśmy sobie całkowite zaufanie. Oświadczenie rolnika, że kupił daną rzecz w Wspólnej Pracy świadczyło u sąsiadów, że jest pierwszej jakości, nie sfałszowana i po godziwej cenie.

Przez ułatwienie producentom rolnym zakupu niezbędnych dla niego artykułów do produkcji, wzrastała wydajność zbiorów z ha. Produkcja częściowo przestawiała się ze ściśle zbożowej na nasienną, przemysłową i paszową.

Rozwinęła się hodowla bydła. Na poplony sprzedawaliśmy 3-4 wagonów końskiego zębu<sup>9</sup> i wagon słonecznika pastewnego.

Byliśmy propagatorami wysiewu i dalszej reprodukcji importowanych i zaklimatyzowanych u nas traw, dających znaczne ilości masy paszowej.

Sprzedawaliśmy rocznie przeszło 1,000 wagonów pasz treściwych. Samej śruty sojowej, importowanej, około 300 wagonów. Mieliśmy urządzone mechaniczne gniotowniki do rozdrabniania kuchów.

W terenie pracowały 3 duże mleczarnie parowe tj. w Mikonicach, Żychlinie i 3-cia od strony pow. gostynińskiego. Niezależnie od tego, w miejscach oddalonych od tych mleczarni, było kilka małych mleczarni chłopskich, oraz południowy udój mleka odchodził jako surowiec, specjalnym pociągami do Warszawy aby na drugi dzień rano był w podażu dla konsumentów.

W 1928 r. przystąpiliśmy do skupu maku. Kupione pierwsze ca. 15 ton tego towaru było mieszaniną różnych kolorów. W następnych latach rzuciliśmy na rynek importowany mak o wysokiej jakości nasiennej tzw. Mahndorfski<sup>10</sup>. Ułatwiło to nam standaryzację tego towaru. Kupowaliśmy go około 40 wagonów rocznie z b. małymi odchyleniami w kolorze. Po doborze kolorów, na własnych maszynach towar ten uszlachetnialiśmy i szedł na eksport. – To samo dotyczy i jęczmienia browarnego. Byliśmy dostawcami tego towaru do całego szeregu browarów i słodowni, gdzie obowiązywała nie tylko grubość ziarna, lecz i jego jakość. – W terenie wzrosła znacznie produkcja koniczyny czerwonej i białej na ziarno. Ta druga szła przeważnie na eksport. O zbożach też trzeba nadmienić, że sprzedawaliśmy jego b. dużo do siewu w stopniu oryginalnego i kupowaliśmy jego odsiewy, a nawet mieliśmy na całą Polskę punkt rozdzielczy grochu „Victoria” i rzepiku zimowego tzw. Łęckiego hodowli prof. [?] zamieszkałego w Kruszynce k/Kutna. (Hodowcy „Pszemnożyt”).

Rolnicy to rozumieli i sami przestrzegali, aby Spółdzielnia była dobrze prowadzona i było ich dumą, że mają tak sprężystą organizację, którą w całej Polsce, na innych terenach stawiają na wzór.

Producent, mając tak sprężystą organizację – uzyskiwał ceny rynkowe najwyższe, jakie były w czasie sprzedaży przez niego ziemioplodów.

Nas pracowników cieszył ogromnie rozwój Spółdzielni. Mieliśmy satysfakcję, że pracujemy w uspołecznionej instytucji, a nie dla prywatnego kapitalisty. Po kupnie młyna przez Spółdzielnię, zadowolenie jeszcze wzrosło, gdyż uwidoczniało się przechodzenie przemysłu do rąk społecznych.

---

<sup>9</sup> **Koński ząb**: To nazwa odmiany kukurydzy (*Zea mays* var. *indentata*), popularnej wówczas na paszę.

<sup>10</sup> **Mak Mahndorfski**: Stanisław opisuje, jak spółdzielnia edukowała rolników, wprowadzając nowoczesne odmiany, co pozwalało na eksport – to była prawdziwa praca u podstaw.

Za moich czasów szczyt potęgi nastąpił w 1937r. kiedy Spółdzielnia kupiła od Banku Narodowego za 350.000,- zł. młyn budowany w 1922/24 r. przez organizację ziemiańską jako Sp. Akc. kosztem **trzech milionów** złotych<sup>11</sup>.

W 1937 r. wartość obiektów posiadanych przez Spółdzielnię szacowana była na 3.000.000,- zł. W bilansie figurowała symboliczna 1,- zł.<sup>12</sup>

Tak solidnie postawione przedsiębiorstwo dawało nam u dostawców nieograniczone kredyty w otwartym rachunku, z których nie bardzo korzystaliśmy, popierając własną, finansowo słabą organizację gospodarczą, na czele której stali Dr. Grzybowski i Zaniewski. W dużej mierze na rozwój Spółdzielni wpłynęły i kredyty z Centralnej Kasy Spółdzielni Rolniczych, gdzie byliśmy prawdopodobnie uprzywilejowani, ponieważ nigdy nam nie odmówiono pomocy finansowej z chwilą, kiedy się o nią zwróciliśmy.

Zaznaczyć tu należy, że i gospodarka prowadzona była b. oszczędnie, gdyż przeciętne koszty handlowe od obrotu towarowego mieściły się w granicach około 5% i był rok, że wynosiły tylko 3,6%.<sup>13</sup>

Jak już wspomniałem, Spółdzielnia miała pełne zaufanie jej członków w stosunkach handlowych, lecz mało jeszcze tego, przyszli do Spółdzielni w większości rolnicy, którzy mieli wolną gotówkę przygotowaną na spłaty rodzinne i inne cele a z braku w danym czasie kas oszczędnościowych, zaoferowali jej gotówkę do obrotu, przy b. niskim oprocentowaniu. W ogólnej sumie było tego około 200.000,- zł. Do działających na terenie Banku Handlowego i Banku Kredytowego oraz K.K.O. nie mieli zaufania.

Centralna Kasa sprzeciwiła się, aby Spółdzielnia prowadziła i operacje bankowe, przeto poleciła posiadane wkłady zlikwidować. Wówczas zrodziła się myśl powołania kasy oszczędnościowo-pożyczkowej i tak w 1925 r. powstał Bank Spółdzielczy „Wspólna Praca” w Kutnie, któremu zostały przekazane wszystkie wkłady gotówkowe w Spółdzielni. – Zadaniem jego nie było tylko udzielanie kredytów gotówkowych, lecz w pierwszym rzędzie udzielanie kredytów celowych oraz na zakup towarów w Spółdzielni.

---

<sup>11</sup> **Młyn za 350 tysięcy:** To był genialny ruch biznesowy. Kupno obiektu wartego 3 miliony za ułamek tej kwoty świadczy o ogromnej sile kapitałowej i sprycie zarządu Spółdzielni.

<sup>12</sup> **Wartość 1 zł w bilansie:** To księgowy majstersztyk tamtych lat – obiekty były już w pełni zamortyzowane, więc w księgach widniały jako "1 zł", choć ich realna wartość rynkowa wynosiła miliony.

<sup>13</sup> **Koszty handlowe (3,6% – 5%):** Z punktu widzenia biznesowego to dowód na fenomenalną wydajność i brak marnotrawstwa. Dziś wiele firm mogłoby marzyć o tak niskich kosztach operacyjnych.

Na prezesa Rady powołany został Artur Dangel<sup>14</sup>, właściciel folwarku Bielawki k/Kutna. Zarząd: Franciszek Sokół<sup>15</sup>, Stefan Józwiak, Stefan Żurawski, jako kierownik, b. pracownik Banku Handlowego w Warszawie, Oddział w Kutnie.

Po wyjeździe z Kutna Sokoła, prezesem Zarządu został Stefan Józwiak, a mnie powołano na 3-go członka Zarządu. – Bank dobrze prosperował, zwiększały się wkłady. Największym pożyczkobiorcą była Spółdzielnia. Po wojnie uległ likwidacji.

W miarę rozwoju Spółdzielni zwiększał się i personel, który rekrutowany był z absolwentów szkół handlowych, względnie spółdzielczych. Zwykle po roku szkolnym przyjmowano na praktykę 4 – 6 absolwentów. Po pewnym czasie pozostawała połowa najzdolniejszych. Ze starej gwardii odszedł kol. Wincenty Lewandowski na kierownika Spółdzielni Roln.-Handl. w Lubartowie, kol. Tomczak do Garwolina, a z nowego narybku, kol. Gajewski do Radomia.

W zarządzie Spółdzielni też nastąpiły zmiany, gdzie w 1928 r. prezes Franciszek Sokół odszedł na starostę do Nadwornej, woj. stanisławowskie, następnie mianowany został komisarzem Gdyni. Na 3-go członka zarządu powołany został Wojciech Wittek, gł. księgowy, który w spółdzielni pracował od założenia do 1942 r. dopiero Niemcy usunęli go ze stanowiska. Umarł po wojnie. W następnej kolejności w 1930 r. odszedł Edward Sokopp aby objąć gospodarstwo rolne jako spadek po teściu w pow. garwolińskim. Na jego miejsce ja zostałem powołany z jednoczesnym powierzeniem prowadzenia działu ziemioplodów, nasiennego i pasz treściwych.

Na tym stanowisku początkowo nie bardzo popisałem się, gdyż wskutek nieodpowiedniej koniunktury straciłem pewną sumę na transakcji z pszenicą. Jako konsekwencję musiałem zrezygnować z członka zarządu.

Stosunek miejscowych Władz Państwowych czy też miejskich do Spółdzielni był obojętny. Usiłowania podporządkowania Spółdzielni rozbijały się o nieświadomość administracji pracy i zadań Spółdzielni. – Pozostawieni byliśmy sami sobie, bez ingerencji Władz, które zadowolone były, że na ich terenie, na odcinku rolnym, pracuje sprawnie i solidnie, gospodarczo tak potężna instytucja. – Zamachy finansowe na zasoby Spółdzielni energicznie były odparowywane przez zarząd, a w niektórych wypadkach – przewlekane w załatwianiu podań o subwencjonowanie względnie dotacje, aby w ostatecznym rezultacie otrzymać odmowę.

Przechodząc do stosunku Spółdzielni z partiami politycznymi, należy naszkicować fizjonomię polityczną terenu naszej działalności. Po pierwszej wojnie światowej teren ten był

---

<sup>14</sup> **Artur Dangel:** To postać jak z filmu – wydawca prasy polonijnej w USA, który wraca do kraju, kupuje majątek i angażuje się w budowę bankowości spółdzielczej. To pokazuje, jak szerokie horyzonty mieli ludzie tworzący otoczenie Stanisława.

<sup>15</sup> **Franciszek Sokół – Komisarz Gdyni:** Wspomniany prezes Sokół był postacią historyczną; faktycznie został później komisarzem rządu w Gdyni (bardzo wysokie stanowisko w II RP). To pokazuje, że Stanisław pracował z ludźmi z „pierwszej ligi” odrodzonej Polski.

b. konserwatywny, całkowicie w rękach endecji. W miarę wzrostu uświadomienia, przechodził na lewo. Nie pamiętam czy w pierwszych czy też w drugich wyborach do sejmiku, Chłop wybrany z listy endeckiej, przeszedł w sejmie do „Wyzwolenia”. W kutnowskim endecja miała b. mocne wpływy na wsi, najlepszym tego dowodem jest stały wybór, przez cały przedwojenny okres do senatu Godlewskiego i Mariana Kiniorskiego. Poza tym w terenie działali Stanisław Jasiukowicz<sup>16</sup>, wydawca „Gońca Warszawskiego”, pos. Mieczysław Fijałkowski, komediopisarz, Ubański b. organista, „Stronnictwo Praca” i wiele innych, których już nazwisk nie pamiętam. – Wyzwolenie czy też Piast, jeżeli mieli zwolenników, to ich działalność zupełnie nie była widoczna. – Zwartą grupę stanowiło P.P.S. pod przewodnictwem Janiaka, operowało tylko w mieście i osiedlach miejskich, jednakże, nie pamiętam do którego sejmiku – Janiak zdobył mandat poselski. – Pracowała i K.P.P.<sup>17</sup> pod przewodnictwem małżeństwa Wardów, lecz liczebnie słaba, natomiast b. zwarta, skupiała się głównie przy spółdzielni spóżywców „Robotnik” i prowadziła piekarnię. – Po przewrocie majowym nastąpiło przesunięcie wpływów endecji na wsi na korzyść B.B.W.R.<sup>18</sup>

Przypominam sobie pewnego działacza chłopskiego i spółdzielczego z okolic miasteczka Żychlina, z gromady Pasieka, który z ramienia stronnictwa prorządowego był wybierany na posła przez kilka kadencji sejmiku. Jeszcze należy wspomnieć o 2-ch wójtach z gm. Krzyżanówek i gm. Strzelce, którzy też z ramienia tego stronnictwa posłowali.

Spółdzielnia była apolityczna. Władze Spółdzielni a specjalnie Dyr. Józwiak przestrzegał, aby na terenie Spółdzielni i w biurach żadna partia nie prowadziła agitacji. Pracownicy mieli wolną rękę dla swoich przekonań i nikt ich nie nakłaniał do jakiegokolwiek czynnego udziału w pracach agitacyjnych jakiegokolwiek stronnictwa. Ja zaś osobiście, jeszcze z czasów warszawskich i późniejszych wojskowych, sympatyzowałem z K.P.P. Do partii nie należałem, lecz byłem członkiem w/w spółdzielni.

Chciałem koniecznie poznać zapatrywania polityczne Dyr. Józwiaka i pomimo mojej 15-letniej z nim ścisłej współpracy, wszelkie usiłowania, przez wciąganie do dyskusji na tematy polityczne i wysondowania jego poglądów, nie dawały pozytywnych wyników, był ogromnie skryty.

Z mojego punktu widzenia Dyrektora Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Wspólna Praca” w Kutnie ob. **Stefana Józwiaka** należy zaliczyć jako nieprzeciętną jednostkę o wybitnej indywidualności. Przez cały czas mojej współpracy z nim, podziwiałem jego zdolności w umiejętnym podporządkowaniu złych czy dobrych elementów do współpracy dla dobra prowadzonej przez niego organizacji. Przez umiejętny dobór współpracowników, zaprzęgał ich do ideowej pracy, sam świecąc przykładem. Mieszkał przy biurze. W każdej porze dnia, w święta czy niedziele, kiedy zachodziła potrzeba szukania u niego rady lub pomocy,

---

<sup>16</sup> **Marian Kiniorski** i **Stanisław Jasiukowicz** – to wielkie nazwiska obozu narodowego (endecji)

<sup>17</sup> **K.P.P.** - Komunistycznej Partii Polski

<sup>18</sup> **B.B.W.R.** – to Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (obóz Piłsudskiego po 1926 r.)

względnie akceptacji poczynań, zawsze schodził do biura względnie przyjmował zainteresowanych w prywatnym mieszkaniu. – Były wypadki, że rezygnował z urlopu, aby czuwać nad prawidłowym przebiegiem interesów Spółdzielni. Jego cechą charakterystyczną była pewna skrytość. Wiedzieliśmy, że jest b. ceniony w górnych organizacjach w Warszawie. Unikał, jednakże bliższych kontaktów. Tylko dwa razy do roku wyjeżdżał do Warszawy, tj. na roczne sprawozdawcze zebranie organizacji gospodarczej i Związku Rewizyjnego. Według relacji świadków – za cały okres ani razu na tych zebraniach nie zabierał głosu. Według moich przypuszczeń u podłoża tego kryła się pewna zazdrość, aby nie udzielić nikomu wiadomości ze swojej pracy i umiejętności rozwiązywania trudnych problemów.

Jaskrawym przykładem będzie i to, że Dyr. Józwiak jak i ja nie posiadaliśmy ukończonego średniego wykształcenia. – Potrzeby zmuszały do pilnego i szybkiego uzupełniania braków i podnoszenia kwalifikacji naukowych w zakresie rolnictwa i handlu. Na podstawie zamówień, na rachunek Spółdzielni przychodziło dużo dzieł naukowych jak również fachowych tygodników, miesięczników i periodyków. Dyr. Józwiak zabierał to wszystko do siebie i na żadne prośby nie chciał wypożyczać do przestudiowania. Ponieważ literatura ta zwykle przychodziła pocztą w sobotę wieczorem, postarałem się o dodatkowy klucz do skrzynki pocztowej i już w sobotę miałem wszystkie dzieła u siebie w domu. Niedzielę poświęcałem zwykle na przegląd pism mniej cennych, które w poniedziałek, łącznie z ogólną pocztą oddawałem. Dzieła wymagające pewnego przestudiowania, jak różne biuletyny, rękopisy, Biuletyn Polsk. Inst. Spółdz. itp. zatrzymywałem na dłużej i po zużycowaniu również z pocztą oddawałem. – Przechodziło to bez spostrzeżeń i uwag przez kilka lat.

Na uwagę zasługuje główny księgowy **Wojciech Wittek**, jako drugi członek zarządu. Specjalnych zdolności nie posiadał, lecz cechowała go skrupulatna dokładność w prowadzonej przez niego księgowości i jako b. cichy człowiek, całkowicie oddany Józwiakowi, przepracował w Spółdzielni od 1918 r. tj. od założenia do 1943 r. W 1951 r. zmarł na serce.

Dużo wkładu i inteligencji do rozwoju Spółdzielni włożył **Robert Różycki**, który po skończeniu szkoły handlowej w Warszawie w 1926 r. przyszedł do nas do pracy i opuścił ją w 1943 r., kiedy Niemcy usiłowali wywieźć go do obozu koncentracyjnego. Po wojnie, przez pewien czas sprawował funkcje kierownika handlowego, do czasu powrotu Dyr. Józwiaka z ewakuacji.

Reszta ludzi, tak z Rady Nadzorczej jak i Zarządu specjalnych zasług nie przypisywałbym, ponieważ byli to ludzie w większości wypadków – koniunkturalni. – Według relacji kolegów, którzy pracowali od założenia, jedynie ideowo nastawiona była założycielka i pierwszy prezes Rady p. Kraszewska. Opuściła ona kutnowskie łącznie z mężem, który objął stanowisko nauczyciela w innej Szkole Rolniczej.

Prezes Rady **Adolf Smoleński**, piastował ten urząd honorowo około 15 lat. vice prezes Rady Spółdzielni i Prezes Rady Banku Spółdzielczego **Artur Dangel**, również honorowo przez 10 lat. Obaj zmarli jednocześnie, gdzieś 1934/5 r.

Odnosnie Dangla, był on redaktorem i wydawcą pisma polskiego w Cleveland U.S.A., po pierwszej wojnie światowej powrócił do Polski i kupił 250 ha. majątek Bielawki k/Kutna. Majątek ten scedował na syna, sam zaś czerpał dochody z posiadanego nadal pisma w Ameryce. Przejawiał działalność polityczną w ramach BBWR<sup>19</sup>.

Pierwszy prezes Zarządu p. Franciszek Sokół, po opuszczeniu Kutna gdzieś 1928 r. już nadal nie interesował się Spółdzielnią.

Specjalnych kursów, lub jakichkolwiek wykładów, zjazdów względnie jakichkolwiek pogadanek na tematy spółdzielcze lub handlowe, za cały czas mojej pracy w Spółdzielni, nie było.

Wiedzieliśmy, że władze Centralnej Kasy i Związku Rewizyjnego były dla nas b. przychylnie ustosunkowane, nazwisk dyrekcji już nie pamiętam. Zapomniałem również i o osobach, które stały na czele Centrali Zw. Rewizyjnego i Okręgu Warszawsko-Łódzkiego, pomimo, że ze wszystkich współpracowników ja najczęściej odwiedzałem wymienione instytucje. W pamięci zachowałem jeszcze nazwisko Dyr. Grzybowskiego i Zaniewskiego, którzy stali na czele centralnej organizacji gospodarczej oraz Dyr. Szkoły Spółdzielczej w Nałęczowie p. Chmielewskiego.

W Spółdzielni było największe święto, kiedy na lustrację przyjechał rewident Związku Rewizyjnego kol. **Antoni Szymański**<sup>20</sup>. Gromadzone przez cały rok różne zagadnienia, wątpliwości były z nim, na podstawie szeroko przeprowadzanych dyskusji – rozwiązywane. Posiadał specjalny dar przekonywania i swoisty sposób ujmowania zagadnień. Jednocześnie był i informatorem zakulisowych spraw w innych Spółdzielniach, czy też w górnych organizacjach. Przez kilkanaście lat byłem sekretarzem walnych zebrań i podziwiałem jego kunszt przemawiania na tych zebraniach. Porywał całą salę. W jednym roku, nie pamiętam w którym, ale już po 1935 lustracji pobilansowej dokonał i walne zebranie obsłużył rewident Cholewa. Przypominam sobie jak dziś, że nie posiadał on tej werwy i podejścia z przykładami do różnych zagadnień, jakie zwykle wnosił rewident Szymański. Tego ostatniego, my jako pracownicy b. lubiliśmy i członkowie Spółdzielni wyrażali się o nim b. pochlebnie.

Po kilkunastoletniej pracy w tej Spółdzielni, poniosła mnie pewna zawiść w stosunku do Dyr. Józwiaka. Polegała ona na tym, że i ja daję duży wkład pracy do rozwoju Spółdzielni, lecz owoce tylko on zbiera. Zwróciłem się do Związku Rewizyjnego z prośbą o wskazanie i zaprotegowanie na wakujące stanowisko kierownika handlowego w tego

---

<sup>19</sup> **BBWR** - Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem

<sup>20</sup> **Rewident Szymański**: Opis „święta”, jakim była wizyta rewidenta, rzuca ciekawe światło na ówczesną kulturę pracy. Rewizja nie była tylko kontrolą, ale okazją do nauki i zdobycia „zakulisowych informacji”.

typu Spółdzielni Roln. Handl. Był to okres, że pracownicy z naszej Spółdzielni byli chętnie wychwytywani do innych placówek. Zaproponowano mi do wyboru Płock lub Skierniewice. Wybrałem Płock. Do Skierniewic skierowałem kolegę Wincentego Lewandowskiego, który prowadził filię "Wspólnej Pracy" w Gostyninie i chciał zmienić stanowisko.

## **PŁOCK – 1938**

Dnia 30 czerwca 1938 r. przyjechałem pierwszy raz do Płocka na posiedzenie Rady Nadzorczej Spółdz. Roln. Handlowej „Rolnik”. Zostałem zaangażowany z jednoczesnym wyborem na 3-go członka Zarządu.

Teraz znowu nieco historii. – Na terenie powiatów płockiego, sierpeckiego i płońskiego, jeszcze przed pierwszą wojną światową, zaspokajało potrzeby rolników, przeważnie dużą własność, Stowarzyszenie Rolnicze Płockie z siedzibą w Płocku z rozrzuconymi w terenie filiami. W czasie pierwszej wojny wzrosło na potęgę wskutek osiągnięcia b. znacznych zysków. Po wprowadzeniu ustawy dla Spółdzielni, przeszło na Sp. akc. Po wojnie wkrały się zawiści, częste zmiany dyrekcji, nieporządki i kradzieże. W 1926 r. przedsiębiorstwo zbankrutowało. Na jego gruzach dwukrotnie próbowano zorganizować Spółdzielnię, lecz za każdym razem wskrzeszona jednostka upadała.

Na barkach producentów rolnych panoszyła się spekulacja, wyzysk i oszustwo. Brak było regulatora rynku. – Dostałem polecenie Związku Rewizyjnego rozpoczęcia pracy od podstaw, bez brania do współpracy b. pracowników b. Stowarzyszenia Rolniczego. –

Prezesem Rady Nadzorczej tej Spółdzielni był **Włodzimierz Hołyński**, ziemianin. Zamordowany w Działdowie. W Radzie było jeszcze 2-ch ziemian i 6 chłopów, z których jeden **Kaczorowski** był posłem do sejmu z ramienia stronnictwa prorządowego.

Zarząd składał się z prezesa **Płoskiego**, ziemianina spod Drobina, vice prezes **Romuald Myśliński**<sup>21</sup>, klerykat, nauczyciel ze wsi Słupia, również z pow. Drobina, który wzorem ks. Blizińskiego chciał i swoją wieś zorganizować na wzór Liskowa. Był prezesem b. dobrze prowadzonej Kasy Stefczyka, sklepu spółdzielczego i innych organizacji działających na tej wsi. Cieszył się ogromnym uznaniem w okolicy i miał posłuch. Zginął w 1941 r. w obozie w Dachau. Trzecim członkiem Zarządu był Jan Lewicki, rolnik ze wsi Śniegocin, bez wyrazu, pijaczyna, koniunkturalny.

Jeden udział wynosił tylko 20.- zł i było już zebrane na fundusz udziałowy kilka tysięcy złotych. – Jako pierwszą czynnością, za zebraną gotówkę z wpłat na udziały, dnia 20 lutego 1938 r. otworzono w Rynku sklep z 3 osobową obsadą i w biurze urzędował księgowy.

Przystąpiłem do pracy – cały kapitał zastałem ulokowany w artykułach spożywczych, ot zwyczajny sklepik z cukrem, cykorią itp. Postanowiłem to zlikwidować i zastąpić

---

<sup>21</sup> **Tragiczne losy współpracowników:** Stanisław wymienia Włodzimierza Hołyńskiego i Romualda Myślińskiego – obu dopadła wojna (mord w Działdowie i śmierć w Dachau). To pokazuje, że elita spółdzielcza, z którą pracował Stanisław, była pierwszym celem okupanta.

artykułami niezbędnymi rolnikowi do produkcji. Do obiektów dzierżawionych przez Spółdzielnię należała hala po b. kuźni. Postanowiłem przerobić ją na prowizoryczny magazyn zbożowy. Mógł pomieścić około 60.- ton zboża. Koszty remontu wyczerpały całkowicie finansowe zasoby Spółdzielni. Przyszła mi tu z pomocą Centrala Kasa, która w pierwszym rzucie udzieliła Spółdzielni 25,000.- zł. pożyczki na prowadzenie handlu ziemiopłodami. W owe czasy handel zbożem był nie lada problemem. Cała Rada wraz z Zarządem czekali z zainteresowaniem na moment przystąpienia Spółdzielni do skupu zboża. –

W miesiącu sierpniu 1938 r. przystąpiłem do skupu zboża. Pierwsze wyniki olśniły mnie, gdyż zamiast spodziewanych 5-10 ton, kupowaliśmy podczas dni targowych od 40 do 60.- ton.

Po rozejrzeniu się w terenie skonstatowałem, że mechanizacja rolnictwa płockiego w stosunku do kutnowskiego stoi na b. niskim poziomie. Biorąc 10 wsi do kupy, nie znalazł ani jednego siewnika, nie mówiąc już o żniwiarce. Uprawa ziemi jak przysłowiowe „za króla Ćwieczka”. Szczyt marzeń rolnika płockiego było, aby mógł kupić sobie siewnik *Ventzkiego*, który kosztował w tym czasie 550.- zł. Siewniki lepsze, systemu *Pracnera*, produkowane przez fabrykę „Kraj” w Kutnie po 800.- zł. nie wchodziły w rachubę.

Był ogromny kontrast pomiędzy rolnictwem powiatu płockiego a kutnowskiego. – U rolników w kutnowskim – po polach śmigały siewniki łyżeczkowe importowane z Czech, produkcji *Melichar & Umrath*, w cenie zł. 1.020.- Podobnie pracowały i lekkie chłopskie żniwiarki, również te samej marki. W kutnowskim rolnik prędko zakrzętnął się około żniw i zdążył jeszcze z poplonów zebrać bogaty zbiór zielonej masy na paszę, jaką dawał słońce pastewny względnie koński ząb. Tutaj na poplony poszło parę kg. rzepy ścierniskowej. – Zachodnia część powiatu tak z biegiem Wisły, na odległość 25 km. nie znalazło się żadnej mleczarni ani zlewni mleka. Jedyna mleczarnia w Płocku, pseudo spółdzielcza, robi bokami. Zniechęciła udziałowców przez kilkakrotne dopłaty na pokrycie ponoszonych strat. Jednocześnie ze mną i do mleczarni tej przybył z łęczyckiego nowy kierownik kolega **Wesołowski** aby ją uzdrowić.

Nawiązaliśmy kontakt i współpracę. My wydawaliśmy towary, głównie pasze treściwe, dla członków mleczarni, a mleczarnia w miesięcznych, określonych terminach, regulowała należności.

Na wiosnę 1939 r. dobrze przeszedł nam sezon nasienny. Zaopatrzyliśmy rolników w gwarantowane nasiona do siewu. – Zaczęliśmy zdobywać zaufanie i pozyskiwać coraz to nowych udziałowców. –

Przed samym wybuchem wojny otrzymałem 70 szt. siewników 15 rzędowych produkcji fabryki *Ventzkiego*, Grudziądz. Siewniki te objęte były specjalną akcją do rozdziału przez biuro Kółek i Organizacji Rolniczych. Rolnik otrzymywał siewnik z przydziału. 1/3 pokrycia należności ponosiło państwo, jako subwencja, 1/3 chłop płacił przy odbiorze gotówką a reszta na miesięczne raty, pod zabezpieczenie wekslowe. Wybuchła wojna. Siewniki stały

u nas i część na podwórzu mleczarni imitując z góry jako jaszczę z amunicją dla artylerii<sup>22</sup>. Przed obawą zniszczenia ich, zostały rolnikom rozdane bezpłatnie.

Po tygodniu od wybuchu wojny, Płock został zajęty przez najeźdźcę niemieckiego. – Stopniowo zaczęli mieszkańcy wracać z wędrówki ludów. Potrzeby ludności zmusiły do otwarcia sklepów i my również przystąpiliśmy do swojej działalności. – Większość interesantów składała się z rolników, którzy proponowali sprzedaż zboża. Tak się złożyło, że w kasie nie było gotówki, ponieważ za ostatnie dostawy nam nie zapłacono. Wojna zastała nas już z zapasami towarowymi na około 150.000,- zł. plus należności u dostawców za zboże.

Jednym z większych dłużników był młyn „Wspólnej Pracy” w Kutnie. – Sami regulowaliśmy należności z tytułu dostaw zbożowych z okresu przedwojennego, przeto wybrałem się do Kutna celem zainkasowania należnej nam gotówki.

Dyr. Józwiak wręcz oświadczył, że przedwojennych zobowiązań nie reguluje, że przechodzi do innych czasów, że teraz pod zarządem niemieckim rozwinie działalność Spółdzielni, jednym słowem widział w okupacji ponętne mirażę, lecz nie umiał sprecyzować mi na czym one polegały. – Byłem zdumiony jego postawą. W oczach przedstawił mi się jako egoistyczny kapitalista, który korzysta z okazji, aby wyzyskać bliźnich. Na domiar tego dowiedziałem się od kolegów, pracowników Spółdzielni, że Spółdzielnia z polecenia Dyr. Józwiaka nawet pracownikom Spółdzielni nie wypłacała 3 miesięcznych poborów, które powszechnie, z chwilą wybuchu wojny, zastosowane zostały w innych instytucjach. – Później prawdopodobnie nabożne życzenia w stosunku do Niemców zmienił, gdy w 1940 r. został wysiedlony i błąkał się po Lubelszczyźnie.

Niemcy, do kutnowskiej Spółdzielni przywiązywali widocznie dużą wagę, ponieważ miejsce Józwiaka obsadzone zostało przez **Dreisera**, brata gauleitera Warthegau [Artura Greisera]. Jak wiadomo, rodzina ta pochodziła z poznańskiego. Chodzili do gimnazjum w Środzie, więc następca Józwiaka dobrze władał po polsku. Skład reszty personelu pozostał bez zmian. Spółdzielnia przeszła pod zarząd tzw. *Handels-Zentrale*. Jaka to była organizacja i kto był właścicielem do dziś dnia nie wiem.

Powróciłem do Płocka bez spodziewanej gotówki. – W następnej kolejności, po upadku Warszawy, wybrałem się do stolicy, aby „zasięgnąć języka”, głównie do Związku Rewizyjnego po instrukcje – co dalej robić. Przywiozłem zaległe składki członkowskie i nie pamiętam z kim konferowałem. – Z naszej pogawędki, poinstruowany zostałem, że należy stopniowo majątek Spółdzielni rozprowadzać w teren.

Niemcy zaczęli cwiartować Polskę. Wyzaczyli granicę Generalnej Guberni, która przebiegała po lewej stronie Wisły, na terenach powiatów Gostynińskiego i Sochaczewskiego. Pas ziemi nad Wisłą z miasteczkami Gąbin, Sanniki i Iłów przyłączony został do powiatu

---

<sup>22</sup> **Jaszcz** – jednoosiowy pojazd służący, przede wszystkim w artylerii konnej, do przewożenia amunicji artyleryjskiej.

płockiego. Płock zaś z powiatem, jak cała prawa strona Wisły, przyłączeni zostaliśmy do Prus, jako ich południowa dzielnica, z zarządzającym dyrektorem w Ciechanowie.

W miesiącu lutym 1940 r. Spółdzielnię naszą przejęła niemiecka spółdzielczość „*Raiffeisen*” z Królewca<sup>23</sup>. – W mieście rozpoczęły się łapanki, areszty, rozstrzeliwania, wywożenia do obozów koncentracyjnych oraz wysiedlenia do Guberni.

Uniknąłem tego, zawdzięczając li tylko temu, że w mieście byłem b. mało znany, gdyż do Płocka przybyłem przed samą wojną, nigdzie nie udzielałem się, pochłonięty całkowicie pracą w kierunku rozwoju powierzonej mi Spółdzielni.

Kierownictwo płockiego *Raiffeisenu* objął Niemiec partyjny **Robert Świecki**, drobny kupiec zbożowy z Nowego Miasta /Freistadt/ k/Piszu, Olsztyńskie. Później zmienił nazwisko na **Schwitzke**. Wieczny pijaczyna.

Natychmiast dla Spółdzielni zarekwirował lokale, magazyny i pożydowskie spichrze zbożowe.

Otworzono filie w Wyszogrodzie, przez przejęcie tam istniejącej i b. dobrze prowadzonej Spółdzielni rolniczo-handlowej. Długoletni kierownik tej Spółdzielni, kol. **Piotrowski** w 1941 r. został aresztowany i w 1942 r. w gronie 12 innych współwięźniów publicznie, w śródmieściu miasta, powieszony.

W następnej kolejności otwarto jeszcze filie w Iłowie, Drobinie i Staroźrebach, jak również i my w Płocku z siedzibą w Nowym Rynku zostaliśmy zaliczeni jako filia z rozdziałem towarów na poszczególne oddziały. – Po kierowaniu tym wszystkim założono biuro w śródmieściu, gdzie się mieściła księgowość, składająca się całkowicie z Polaków oraz kierownictwo branżowe, a specjalnie działu zbożowego. – Nasza filia w Rynku, z opiekunem Niemcem **Elbatem**, b. mieszkańcem Bydgoszczy, który po pierwszej wojnie optował na rzecz Niemiec i osiedlił się w Bartoszycach (*Bartenstein*), miała samodzielność handlu nasionami warzyw, artykułami żelaznymi, maszynami i narzędziami rolniczymi, skup zboża od chłopów oraz zarządzaliśmy magazynami i prawo sprzedaży nawozów sztucznych, artykułów opałowych i budowlanych.

Stanąłem wobec ogromnej rozterki duchowej. Nawyki dobrej, solidnej i z inicjatywą pracy w danym wypadku nie mogły mieć miejsca. Wzmacniały potencjał gospodarczy Rzeszy. Troska jednak o podniesienie kultury rolnej w oparciu o potęgę gospodarczą wroga, b. znacznie zacofanych chłopskich gospodarstw rolnych nie dawała mi spokoju. – Początkowo przyglądałem się biernie poczynaniom Niemców, będąc tylko przeciętnym urzędnikiem.

Minęły fale przesiedleń. Chłopi sąsiednich powiatów: gostynińskiego, kutnowskiego, łęczyckiego itd. masowo zostali wyrzuceni do „Guberni”. Ich gospodarstwa objęli Niemcy

---

<sup>23</sup> **Niemiecki „Raiffeisen”**: W 1940 r. płocką spółdzielnię przejął system z Królewca. Kierownikiem został Robert Świecki (Schwitzke), określony przez Stanisława jako „wieczny pijaczyna”.

sprowadzeni z Ukrainy i Rumunii. Do nas napłynęli Niemcy z państw Bałtyckich, lecz nie na wieś, a do miast i miasteczek, zajmując urzędy: chłopów naszego powiatu nie ruszyli. – Ziemianie, którzy nie uciekli, zostali wywiezieni do obozów. Ich majątki przeszły pod zarząd niemiecki, pod szyldem „*Gutsverwaltung*”. Porobili rejony składające się z kilku folwarków, zarządzane przez delegowanych do tego Niemców. Na samych folwarkach pozostała służba łącznie z rządcą – Polakiem. Zaopatrzenie i skup z folwarków załatwiało główne biuro „*Raiffeisen*”. Za cały czas w majątkach tych nie dokonano najmniejszej inwestycji, wyzyskując jedynie przedwojenny park maszynowy i narzędzi rolniczych. – Zostały skasowane dni targowe i targi. – Kontyngenty dostaw zbożowych nie były wprowadzone. Chłop, jeżeli chciał sprzedać zboże, mógł je tylko spieniężyć u nas względnie w konkurencyjnej firmie niemieckiej „*Getreidehandel*”. Kontroli, co zrobił ze zbożem nie było żadnej. Na przednówku tylko gospodarstwa chłopskie lustrowała komisja składająca się z Niemców i jeżeli zostali w gospodarstwie nadwyżki zbożowe, tj. po odliczeniu ilości na normowane wyżywienie rodziny i inwentarza do czasu nowych zbiorów, to polecali sprzedać i przedstawić pokwitowanie z wykonania polecenia.

Za cały czas Niemcy zboża jako surowca nie wywozili, przerabiali całą skupioną ilość w miejscowych młynach.

Ziemniaków również nie wywożono, tylko w 1943 r. przeszło 20 wagonów poszło w nowych wagonach kolejowych do Włoch. Ziemniaki były jeszcze przywożone z terenów rdzennie niemieckich jako sadzeniaki. Były to odmiany o żółtym zabarwieniu miąższu. Chłop brał, bo musiał, lecz sadił własne białe, a otrzymane żółte spasał, a szkoda, bo i były odmiany b. cenne jak wczesne „*Sieglinde*”<sup>24</sup>.

Zaopatrzenie mieszkańców miasta Płocka w ziemniaki na okres zimowy było b. dobre i dostateczne. Każdy mieszkaniec przydzielony był do pewnego sklepu spożywczego. Każda rodzina na 6 miesięczny okres zimowy otrzymywała po 25 kg. ziemniaków miesięcznie na jednego członka. Przykład: rodzina składająca się z 5 osób otrzymywała na miesiąc 125 kg. na 6 miesięcy = 750.- kg. ziemniaków. – Zwykle rodzina w swoim sklepie wykupywała zlecenie do nas. Z nakazu Niemców, okoliczni chłopci w promieniu 10 – 15 km. od Płocka ziemniaki dostarczali do nas. Konsumenci wybierali sobie furmankę ze zbliżoną ilością, przeważali na wadze wozowej i ziemniaki wędrowały do wskazanych piwnic czy też innych pomieszczeń. Po załatwieniu dostawy, konsument oddawał nam zlecenie, myśmy wystawiali chłopu kwit do kasy po należność oraz r/k dla sklepu, który wydał polecenie. Marża zarobkowa była znikoma, przeto i różnice ceny płaconej chłopu i pobieranej od konsumenta były minimalne.

---

<sup>24</sup> **Odmiana „*Sieglinde*”:** Ciekawostką jest wspomnienie tej konkretnej odmiany ziemniaka. To słynna niemiecka odmiana z 1935 roku (uznana za „ziemniaka roku 2010” w Niemczech!). Stanisław jako fachowiec żałował, że polscy chłopci, przyzwyczajeni do białego miąższu, karmili nimi świnie, zamiast je rozmnażać.

Bardzo znikome przydziały tłuszczów dla mieszkańców miast i miasteczek, szmugiel do „Guberni”, zaopatrzenie ludzi ukrywających się na wsiach, zaopatrzenie partyzantów z jednego jak i drugiego obozu, zaopatrzenie ludzi siedzących w oflagach, obozach koncentracyjnych, wywiezionych na roboty do Niemiec, pewnej kategorii miejscowych Niemców itd. itd. nakładał na chłopów obywatelski obowiązek żywienia.

Pomimo, że teren płocki przed wojną miał rozwiniętą hodowlę trzody chlewnej, to zaraz, od pierwszego roku wojny, zaczęła ona jeszcze wzrastać. W 1943 r. sami chłopcy mówili, że jest 3-y krotnie większa od przedwojennej. Produktów paszowych Niemcy nie dostarczali, takich jak otręby. Chłop miał ich tylko tyle ile dostaw z wymiany zboża na potrzeby wyżywienia siebie i rodziny, przeto trzodę chlewną tuczył zbożem<sup>25</sup>.

Widząc znaczny wzrost pogłowia trzody, Niemcy wszelkimi sposobami starali się zwiększyć dostawy dla siebie. Wydali nawet tak drastyczne zarządzenie, jak za zabicie przez chłopów z niezbytym dowodem, że zabił świniaka, ponosił również karę śmierci, nie przynosiło pozytywnych wyników. Kilka wyroków, jednakże było wykonanych. – Ostatecznie Niemcy wpadli na pomysł, jeden świniak dla nich a drugiego chłop może zabić dla siebie. Chłop dał im najgorszego warchlaka, brał zaświadczenie, że odstawił. Upoważniało ono do formalnego uboju w rzeźni jednej sztuki. Chłop przy tej jednej sztuce bił w domu dodatkowo jeszcze 2 – 3 sztuki dla siebie<sup>26</sup>.

Zwiedzałem średnie gospodarstwa chłopskie, gdzie z produkcji zbożowej nic nie szło na sprzedaż, wszystko na żywienie inwentarza.

Bez pomocy wsi ciężko byłoby przetrwać Polakom w miastach i miasteczkach b. dzielnicy pruskiej. Ustawodawstwo zostało tak rozbudowane, że Polakowi nie wolno było mieć: mąki pszennej, masła, mleka, jaj itd. Byle jaki powód i w każdej chwili mogli aresztować i wysłać do obozu koncentracyjnego. W dzień człowiek chodził z ogromną nienawiścią w sercu – do tego stopnia, że z chwilą ich upadku, podejmowałem się być katem, aby publicznie wieszać Niemców dobrych czy złych na rynku w mieście.

Chłop, jednakże solidaryzował się ze społeczeństwem, był ofiarny, w dużo wypadkach wspomagał bezinteresownie.

Wierząc, że ostatecznie Niemcy poniosą klęskę, przeto powstające Państwo Polskie, jako zdewastowane, będzie potrzebowało w pierwszym okresie powojennym – żywności, a widząc uwsteczniczenie produkcji rolnej w sąsiednich b. bogatych powiatach obsadzonych przez przesiedleńców, oraz nad słuchując odgłosów o wypędzaniu mieszkańców całych wiosek, względnie niszczeniu całych wsi, doszedłem do wniosku, że należy naszemu

---

<sup>25</sup> **Sabotaż przez hodowlę:** Stanisław opisuje genialny w swojej prostocie sposób walki chłopów — tuczili świnie zbożem, zamiast je oddawać. Dzięki temu „ukrywali” kalorie w mięsie, które potem szmuglowano do miast i dla partyzantów.

<sup>26</sup> **System „pół na pół”:** Niemcy, nie mogąc opanować nielegalnego uboju karą śmierci, pozwolili bić jedną sztukę dla siebie pod warunkiem oddania jednej państwu. Polacy oczywiście oszukiwali system, bijąc kilka dodatkowych sztuk „na lewo”.

chłopu pomóc w jego ciężkiej pracy na roli i ułatwić podniesienie produkcji, którą za Niemców i tak ukryje, a z chwilą wypędzenia wroga, Polska będzie miała do dyspozycji dzielnicę obfitującą w produkty żywnościowe.

Na czym miała polegać ta pomoc. Zamykała się ona tylko w kręgu mego oddziaływania, tj. w oparciu o potencjał gospodarczy Rzeszy, przez dostawę odpowiednich maszyn i narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, doborowych nasion do siewu i ułatwieniu w ich nabyciu.

Przez cały czas wojny zaopatrzenie w nawozy azotowe i potasowe było b. dobre, fosforowe natomiast były tylko przez pierwsze dwa lata w formie superfosfatu dostarczanego nam z Kłajpedy (Memel). Później dostawaliśmy tomasówkę, lecz w b. ograniczonych ilościach.

Odnośnie nasion, Niemcy na tym odcinku zupełnie nie orientowali się.

Nawiązałem kontakt z firmami nasiennymi w ośrodkach produkcyjnych nasion warzyw tj. Turyngii, skąd otrzymywałem pierwszej jakości towar i w dowolnych ilościach, do tego stopnia, że nasion wytrzymujących siłę kiełkowania, stale miałem zapas na 2 – 3 lata. Niezależnie od tego b. znaczne ilości tych nasion, paczkowanych, odchodziło szmuglem do „Guberni”. Cieszyło mnie to, że chociaż znikomą ilością mogę zasilić potrzeby „Guberni”. Różnice cen nasion były kolosalne, na przykład: 1 kg. nasiona kapusty kosztował w Warszawie 1.200 do 1.500 zł. u nas 12,- marek. Zastrzegam, że nie brałem udziału w finansowych korzyściach tej wymiany.

Nasze, będące w obiegu nasiona traw, posłane do oceny na stację doświadczalną w Królewcu, wykazały, że są wyrodzone i przedstawiają wartość tylko chwastów. – Za pośrednictwem Centrali „Raiffeisena” w Królewcu otrzymywaliśmy b. szeroki asortyment pierwszorzędnej jakości traw, w tym lucernę węgierską oryginalną i duże partie tymotki importowanej z Finlandii.

W 1942 r. jesienią, do pewnych majątków rozdane zostało do siewu żyto „Petkus” oryginalne. W następnym roku po zbiorze, zostało natychmiast omłócone i zaproponowano chłopom, jeżeli który chce, swoje zboże do siewu zmienić, może dostać w folwarku żyto „Petkus” 1-y odsiew. Zapłata w naturze za 100 kg. zboża siewnego – 115 kg. żyta chłopskiego, z dostawą w terminie do dnia 15 listopada do nas. Był to termin dogodny dla chłopu, gdyż umożliwiał mu wykonanie robót jesiennych wraz z wykopkami. Zboże wydawane było li tylko przez zanotowanie na liście, że taki to a taki chłop pobrał tyle to a tyle zboża siewnego. Listy kierowane były do nas, abyśmy dostawy odpowiednio regulowali na odnośne konta folwarku, który wydał zboże.<sup>27</sup>

---

<sup>27</sup> **Wielka akcja nasienna:** Stanisław zorganizował wymianę **3 tysięcy ton** żyta odmiany „Petkus”. To była gigantyczna operacja logistyczna, wykonana bez zbędnej biurokracji, która realnie podniosła wydajność gospodarstw polskich chłopów pod nosem Niemców.

Zostało wydane około 3.000,- ton żyta. – Chłopi masowo zboże do siewu brali, gdyż widzieli jego wzrost i plony. – Zobowiązania w terminie całkowicie zostały pokryte. – Przedstawiam sobie, ile czasu na posiedzenia, artykułów w prasie, dozoru, próbobrań, analiz, kontroli, skryptów dłużnych itd. itd. podobna akcja pociągnęłaby dzisiaj. A była nie lada partia, około 3.000 ton zboża siewnego i tylko w jednym powiecie.

W 1943 r. otrzymaliśmy zagrabione z terenów Z.S.R.R. kilka tysięcy kg. nasion gumy tzw. „Koks-Sagis”<sup>28</sup> z rosyjskimi etykietami wewnątrz worków. Zimą 1943/4 r. przybył do nas delegowany z SS oficer do przeprowadzenia prawidłowego wysiewu i zaplantowania tego artykułu. Pod uprawę wiosną 1944 r. wzięto przeszło 100 ha. po 1 – 3 ha w poszczególnych majątkach. Uprawa wymagała stałej pielęgnacji, do której potrzeba było większej ilości ludzi. Niemcy widocznie do tej uprawy przywiązywali dużą wagę, ponieważ pod jej płaszczykiem ukryło się dużo ludzi. Byli już oni spokojni, nie wolno było ich brać na wywóz do Niemiec na roboty jak również i do kopania okopów.

Zbiór korzeni miał nastąpić w 1945 r., jednakże wszystkie plantacje – po wyzwoleniu uległy zniszczeniu.

Przeglądając książkę telefoniczną Królewca zauważyłem, że na czele władz centralnych organizacji spółdzielczej „Raiffeisen” w Królewcu stoją ludzie o czysto polskich nazwiskach. W pamięci najlepiej utrwaliło się nazwisko naczelnego dyrektora **Zaleskiego**. Zwykle, na remanent 31.12 przyjeżdżał ktoś z centrali „Raiffeisenu” z Królewca, niezależnie od tego, w ciągu roku odwiedzali nas również różni delegaci z tej centrali. Zwykle z Polakami obchodzili się b. uprzejmie, aż do przesady, pomimo że nie chcieli, czy też nie umieli mówić po polsku.

Największy wysiłek położyłem w kierunku zaopatrzenia chłopskich gospodarstw w maszyny, narzędzia rolnicze i drobną sprzęt galanteryjny potrzebny do produkcji rolnej. Na tym odcinku dużą pomocą był mi nadesłany na zastępcę Dyr. Świeckiego, Niemiec bezpartyjny, inwalida (bez ręki) nadesłany przez centralę „Raiffeisenu” z Królewca o nazwisku **Albrecht**.<sup>29</sup> Miał on już pewną praktykę w spółdzielniach i w sprawach zaopatrzenia obaj dobrze rozumieliśmy się. Niezależnie od tego, kierownikiem działu żelaznego i maszyn rolniczych w Królewcu był **Herrn Malihowski**, który nas dosyć często odwiedzał i był do nas ustosunkowany b. przyjaźnie. – Wówczas posypały się moje prośby, aby nam dał jak najwięcej z Reichu maszyn i narzędzi rolniczych oraz galanterii żelaznej. – Prośby nasze zostały uwzględnione i posypały się transporty, specjalnie siewników, przeważnie 17

---

<sup>28</sup> „Koks-sagiz” – azyl przed SS: Niemcy próbowali uprawiać mniszek *kok-sagyz* (źródło kauczuku). Ponieważ roślina wymagała ogromnych nakładów pracy ręcznej, praca przy niej chroniła Polaków przed wywózką do Niemiec i pracami przy okopach.

<sup>29</sup> **Sabotaż przez modernizację:** Stanisław wykorzystał przychylność niejakiego **Albrechta** (niemieckiego inwalidy wojennego) oraz kontakty w Królewcu, by sprowadzić do Płocka tysiące maszyn. Podkreśla, że pług firmy **Rudolf Sack**, które trafiły do polskich chłopów, były pierwotnie przeznaczone na eksport do Brazylii.

rzędowych, różnych marek. Sam byłem zdziwiony, że posiadali aż tyle fabryk. Żniwiarek Niemcy nie mieli, ale posiadali b. bogaty asortyment części do tych niewielu pracujących w terenie. Nadchodziły natomiast snopowiązałki, przeważnie marki „Fella”. Chłopi do nich w początkowym okresie odnosili się z pewną rezerwą, ale jak kupił jeden – drugi, zobaczyli, jak pracują, a o sznurek było b. łatwo, zaczęli również nabywać. Odnośnie siewników do nawozów. W przedwojennej Polsce tylko w b. dużych folwarkach, wysiew nawozów sztucznych odbywał się mechanicznie, za pomocą dostosowanych do tych gospodarstw siewników o szerokości 3-ch metrów, importowanych, b. drogich, przeważnie marki „Westfalia”. Reszta Polski nawozy rozsiewała ręcznie – z płachty. – Żadna fabryka w Polsce nie produkowała siewników do nawozów z przeznaczeniem dla średnich gospodarstw rolnych. Importowanie z zagranicy nie kalkulowało się. Wypadały zbyt drogo. Otóż Niemcy zasypali nas takimi siewnikami, które w stosunku do cen zboża były tanie i które znalazły uznanie i masowy zbyt. Niezależnie od tych maszyn, masowo dostawaliśmy i narzędzia do uprawy jak: kombinowane pielniki, ziemniaczarki, opielacze i obsypniki. Z jednej z największych fabryk w Europie firmy **Rudolf Sack** w Lipsku otrzymaliśmy pługi 1-0 skibowe w skrzynkach po 3 sztuki, odpowiednio zabezpieczone przed korozją. Pługi te rzekomo były przeznaczone na eksport do Brazylii. Zacořany b. znacznie teren pod względem mechanizacji pracy w rolnictwie, chłop masowo zaopatrywał się w dostosowane do jego gospodarstwa maszyny i narzędzia rolnicze, ułatwiające mu pracę na roli.

Na podstawie otrzymywanych przepustek, kilka razy byłem na śląsku w poszukiwaniu części do narzędzi rolniczych jak lemiesz, odkładnie itp., żelaza, blach innej galanterii żelaznej. W okolicach Sosnowca znalazłem i zakupiłem 6 wagonów kultywatorów i bron sprężynowych. Jeździłem do fabryki *Ventzkiego* w Grudziądzu po zakup pługów, grabiarek i parników.

Będąc raz w Grudziądzu, jechałem tramwajem do śródmieścia, przepelnionym wojskowymi Niemcami. Do tramwaju tego wsiadł ranny oficer polski w pełnym umundurowaniu. Pomimo przepelnienia, jadący wojskowi, ustąpili mu miejsce siedzące i poprosili o zajęcie.

A teraz kilka słów o Śląsku. Katowice oblepione były i trotuaryomalowane sloganem: *“wer spricht polnisch, unsere feind”* (kto mówi po polsku jest naszym wrogiem). Zdarzyło się raz, że byłem zmuszony w nocy siedzieć na dworcu w Bytomiu. Szumiała tam przy bufecie młodzież śląska. Wywiązała się ogromna dyskusja na temat niemczenia tubylców. W konkluzji zwracali się do każdego z siedzących, aby zachował swoją mowę rodzinną i nie pozwolił się zniemczyć.

Pracą swoją zdobyliśmy uznanie rolników naszego terenu, darzyli oni nas całkowitym zaufaniem i przychodzili do nas ze zwierzeniami swoich osobistych trosk i zmartwień oraz osiągnięć. Instytucja nadal znana była tylko pod starą nazwą „Rolnika”. W „Rolniku” załatwiali wszystko. Personel był instruktorem i wychowawcą.

W miesiącu sierpniu 1944r. Niemcy aresztowali i wywieźli w nieznane mojego 20 letniego syna. Później dowiedziałem się, że należał do A.K. i zginął w obozie koncentracyjnym w Mathausen<sup>30</sup>. Wydalony zostałem z *Raiffeisenu*. Czułem, że nareszcie zbliża się koniec wojny.

Czekałem wyzwolenia w przeświadczeniu, że wobec Ojczyzny spełniłem obowiązek nie koniecznie z bronią, lecz na odcinku gospodarczym.

Dnia **21 stycznia 1945r.** Płock został oswobodzony od najeźdźcy.

Pierwsze posiedzenie delegatów do Rady powiatowej odbyło się po tygodniu od daty wyzwolenia. Wyborem przewodniczącego, którym został ob. **Ryszard Dobieszak** (obecny generał M.O.). Powołuje on mnie na kierownika powiatowego urzędu aprowizacji. Z braku kontaktów i transportu, w Spółdzielni nie było żadnych obrotów. Rządzili się w niej sami pracownicy.

Czując się moralnie b. przygnębiony na tym stanowisku, wskutek nieodpowiedniej dla mnie pracy i braku impulsów twórczych, poprosiłem o zwolnienie i w miesiącu sierpniu 1945 r. przeniósłem się z powrotem do Spółdzielni.

W Spółdzielni skonstatowałem, że pracownicy pod szyldem zakładu pracy, na własną rękę uprawiali swoje interesy. Przestałem tolerować taki system, więc część odeszła, pozostali tylko tacy, co naprawdę chcieli pracować. W pierwszym rządzie przystąpiłem do uporządkowania działu prawnego. – Znalazło się 4-ch członków starej Rady. Zwołane zostało Walne Zebranie udziałowców. Została wybrana nowa Rada, która ukonstytuowała się z powołaniem na prezesa **Ryszarda Dobieszaka**, oraz powołaniem Zarządu w następującym składzie:

1. Prezes **Wacław Jagodziński** 66 letni b. vice-dyrektor b. Stowarzyszenia Roln. Płockiego.
2. **Feliks Majdak**, 45 lat, małorolny, vice-prezes Związku Samopomoc Chłopska.
3. niżej podpisany w wieku lat 50. –

Podział pracy Zarządu był następujący: Prezes Jagodziński, jako stale zatrudniony w mleczarni, powierzone miał protokoły z posiedzeń Rady, Zarządu, werbowanie nowych członków itp. vice-prezes Majdak, reprezentował Spółdzielnię na zewnątrz, w partiach, urzędach itp. niżej podpisany: Ogólny zarząd, a specjalnie dział handlowy.

W danym czasie nie było żadnego oparcia o jakąkolwiek chociaż początkującą nadrzedną organizację gospodarczą. Powstałe oddziały hurtowe wojewódzkie i powiatowe Spółdzielni „Społem” nie miały najmniejszego pojęcia o potrzebach produkcyjnych rolnika, jak również i o ułatwieniu zbytu jego produkcji, a nawet jak w Płocku, robiony był ogromny nacisk przez podporządkowania naszej Spółdzielni miejscowej hurtowni spożywczej.

---

<sup>30</sup> **Zbigniew Truskolaski** (ur. 5 maja 1923 roku w Kutnie, zamordowany w obozie koncentracyjnym w Mauthausen, w Austrii)

W następnej kolejności nakreśliłem sobie plan ujęcia skupem całej podaży ukazujących się na rynku ziemiopłodów, przez niedopuszczenie do skupu konkurencji prywatnej. – Zorganizowałem kilka punktów skupu i zawdzięczając zaufaniu rolników do Spółdzielni, za cały okres tj. 1945/6 r., pomimo usiłowań, żadna organizacja ani jednostka prywatna nie zdołała zagnieździć się na terenie działalności Spółdzielni.

Dało mi to możliwość już w jesieni 1945 r. na apel pełnomocnika akcji siewnej, wysłać barką, bo kolej jeszcze źle funkcjonowała, partię żyta do siewu dla okolic podwarszawskich. – Następnie Spółdzielnia była największym dostawcą zboża dla powstałej wówczas „Apropowizacji”, jak również i do miejscowych młynów, będących pod zarządem „Społem”. Niemcy, na półtora roku przed opuszczeniem naszych terenów, intensywnie forsowali dostawę, następnie wysiew wapna nawozowego, przez przymusowe przydzielanie dla poszczególnych gromad po 2 – 3 wagony tego artykułu. Należało pospieszyć rolnikom z pomocą, aby uniknąć wyjałowienia ziemi<sup>31</sup>. Jeden z pierwszych, zimą 1945/6 r., za pośrednictwem Okręgu „Społem” Katowice zakupiłem około 60 wagonów nawozów azotowych z zapasów poniemieckich w Chorzowie. W dalszej kolejności w miesiącu maju 1946 r. za pośrednictwem Centrali „Społem”, Łódź zawarłem umowę, odpowiednio zabezpieczoną, na dostawę w sezonie jesiennym około 200 wagonów superfosfatu mineralnego.

Nawóz ten w określonym terminie otrzymaliśmy i w sezonie został całkowicie rozprzedany.

W m-cu wrześniu 1946 r. był zwołany zjazd kierowników Spółdzielni Rolniczo-Handlowych do Warszawy na ul. Kopernika 30. W wolnych chwilach, zapytałem kolegów jak u nich przebiegał jesienny sezon sprzedaży nawozów sztucznych. Odpowiedzieli, że owszem, rolnicy zapytywali się o nawozy sztuczne i porobili już zamówienia nawet. Ja roześmiałem się i oświadczyłem, że już sezon zamknąłem. Widząc ich słabą w tej dziedzinie orientację, dałem wskazówki, kiedy i jakie nawozy należy zamawiać, aby sprostać zadaniu.

Wyprowadziłem wniosek, że uzyskanie dla Płocka tak znacznych ilości superfosfatu polegało głównie na nieznanomości potrzeb rolnictwa w innych Spółdzielniach.

W roku 1947 r. nastąpił już odgórny rozdział nawozów sztucznych i na jesień otrzymaliśmy zamiast spodziewanych około 3.000,- ton, przydział tylko 300 ton. Była to znikoma ilość na potrzeby powiatu. Dowiedzieliśmy się, że wojew. Olsztyńskie zasypane jest tym nawozem i nie wiedzą co z nim robić. W końcu m-ca września objechałem tamtejsze Spółdzielnie powiatowe i zbywające ilości w sumie około 15 wagonów superfosfatu zabrałem do Płocka, który został jeszcze rozsiany na miejscowych polach.

W 1946 r. dostarczyliśmy dla wojska, jako rezerwę zimową, pokaźne ilości ziemniaków, z zakopcowaniem przy stacjach kolejowych na terenie powiatu płockiego.

---

<sup>31</sup> **Uratowanie gleby:** Stanisław kontynuował akcję wapnowania zaczęłą przez Niemców, by nie dopuścić do wyjałowienia ziemi w powiecie płockim.

Na wiosnę 1947 r., na alarmujące depesze pełnomocnika akcji siewnej, który polecił sprawę traktować jako b. ważne zadanie bojowe, wysłaliśmy przeszło 200 wagonów ziemniaków do sadzenia na ziemię zachodnie.

Stan rolnictwa powiatu płockiego w moim pojęciu był zadawalający, ponieważ w 1947r. do dnia 31 października rolnicy już w 90% wywiązali się z obowiązkowych dostaw w zbożu.

Trwało jeszcze dalsze zapotrzebowanie rolnictwa na maszyny i narzędzia rolnicze. Zdobywało się różne stare zapasy i z nowej produkcji, które natychmiast miały zbyt, jak sprowadzone około 60 szt. siewników 15 rzędowych marki Sh. z nowej produkcji, lecz jakościowo b. słabe w wykonaniu.

W danym czasie Spółdzielnia prowadziła i dział opałowy oraz artykułów budowlanych. W tym ostatnim dziale sprzedaliśmy kilka milionów sztuk cegły rozbiórkowej, sprowadzonej z ziem zachodnich jak również znaczne ilości wapna i cementu, oraz drzewa budulcowego, sprowadzanego z tartaków w Olsztyńskim.

Brałem czynny udział w organizowaniu Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, następnie instruowałem o ich zadaniach na odcinku skupu ziemiołódów i dostawy dla rolnictwa artykułów niezbędnych do produkcji, ponieważ niektóre zarządy tych spółdzielni uważały, że założenie „Gospody” dającej rzekomo znakomity dochód, jest całym ich zadaniem.

Za czasów okupacji, pomimo moich usilnych zabiegów, Niemcy nie chcieli ani grosza przeznaczyć na inwestycje, celem rozbudowy pomieszczeń Spółdzielni. Większe ilości towarów przewożone były dostateczną ilością własnych jak i wypożyczonymi samochodami i lokowane na filiach.

Z chwilą wzrostu obrotów towarowych Spółdzielni, (przeciętnie po 15 wagonów różnych towarów dziennie) dotkliwie zaczęliśmy odczuwać brak własnej bocznic kolejowej. Nie licząc tego, że b. znaczne sumy płaciliśmy furmanom za przewóz towarów ze stacji kolejowej (2 km) do śródmieścia, to jeszcze podczas transportu grasowało złodziejstwo, którego nie było w stanie upilnować.

Zaszła konieczność za każdą cenę zdobycia własnej bocznic kolejowej. Tutaj duży wysiłek położył cały zarząd przy czynnym poparciu Prezesa Rady **Dobieszaka**. Spółdzielnia w 1946r. wydzierżawiła od miejscowej Fundacji Szpitala plac o powierzchni ca. 3 ha. z położoną na nim bocznicą kolejową.

Dużo wysiłków finansowych pochłonęło ogrodzenie placu, doprowadzenie bocznic do stanu używalności oraz wybudowanie domu na biura wraz z wagą wozową i odpowiednimi mieszkaniami dla 4-ch rodzin pracowniczych. W dalszej kolejności wybudowałem prowizoryczny magazyn przejściowy przy bocznic oraz garaże i stajnie dla posiadanych już samochodów i koni.

Niezależnie od tego, wybudowałem w Płocku w Rynku 2-u piętrowy budynek, jako magazyn na wyroby żelazne i części maszyn i narzędzi rolniczych, oraz urządzenie do przechowywania żelaza handlowego.

Prawdopodobnie dobrze przewidziałem drogi rozwoju organizacji skupu i zbytu, ponieważ za okres późniejszych 12 lat nie dokonano żadnych inwestycji i nakładów na rozbudowę.

Przy wzmagających się stale obrotach handlowych, brak było odpowiednich pracowników o jakichkolwiek kwalifikacjach, nadających się do zajmowania stanowisk z powierzeniem odpowiedzialnego odcinka pracy. Specjalne „oczko” w mojej głowie dział ziemiopłodów obsadzony był z posiadanych najlepiej kwalifikowanym personelem. – Reszta wymagała szkolenia a niezależnie od tego – był zupełny brak kandydatów do pracy, ponieważ szmugiel z zachodu dawał większe korzyści niż najlepsze stanowisko.

Całym ciężarem szkolenia i nadzoru ja byłem obciążony. Nie spałem, dwoiłem się i troiłem, aby utrzymać pewien ład i porządek. Nic mnie nie obchodziły własne prywatne sprawy rodzinne – Spółdzielnia zawsze była na pierwszym planie.

Jako kontrast w stosunku do Spółdzielni świadczyć może miejscowa Rejonowa Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska „Witamina” w Płocku, która w zaraniu swego powstania, roztrwoniła otrzymane zapasy ponemieckie łącznie z dobrze urządzonymi sklepami i groziła jej całkowita likwidacja. – Rada Nadzorcza tej Spółdzielni w 1947 r. powołała mnie do zarządu z prośbą ożywienia i podniesienia z upadku zamierającej Spółdzielni. Przeprowadziłem reorganizację personelu oraz udzieliłem pomocy transportowej do wywozu skupowanej masy towarowej, jak również na odcinku nasiennym podporządkowałem ją interesom Spółdz. Roln. Handl. to jest w tym sensie, że powierzyliśmy częściową dystrybucję nasion rolnych oraz paczkowanych nasion warzyw.

Spółdzielnia wzmocniła się i istnieje do dnia dzisiejszego.

Stare nawyki skusiły mnie abym nabył z zachodu większą partię maszyn rolniczych, w skład których wchodziło 15 żniwiarek, 8 siewników 17 rzędowych, betoniarki i inne, z poniesieniem b. znacznych kosztów tak zwanych „ubocznych” na prawo wywiezienia z wojew. szczecińskiego.

Transakcja udała się, maszyny Spółdzielnia otrzymała i sprzedała z dobrym zarobkiem, lecz przeprowadzone machinacje zostały ujawnione w 1948 r. i przez Komisję Specjalną zostałem aresztowany. Sprawa została skierowana do sądu. Wyrokiem sądu w trybie dożywotnim skazany zostałem z art. 286 p. 2 na 3 lata więzienia.

Spoglądając na tę sprawę z dzisiejszego punktu widzenia moralnie nie poczuwam się do winy, ponieważ los tych maszyn byłby przesądzony, przez pocięcie ich na złom, a tak pozyskane zostały do pracy, a może i jeszcze do dzisiaj pracują nad podniesieniem poziomu gospodarki rolnej.



Po odbyciu kary, zastałem wszędzie zmiany i nowych ludzi. Brak dawnego Związku Rewizyjnego, a w C.S.R. zupełnie inne, wprost wrogie nastawienie do b. kierowników Spółdzielni Roln.-Handlowych.

Zaproponowano mi i przystąpiłem do zorganizowania Płockich Zakładów Terenowego Przemysłu Materiałów Budowlanych obejmujących działalnością 3 powiaty: płocki, sierpecki i gostyniński / 8 cegielni, 3 kaflarnie i 2 betoniarnie/. Po zorganizowaniu objąłem stanowisko gł. księgowego.

Po blisko 3 letniej pracy w tym przedsiębiorstwie, moralnie nie byłem zadowolony i przeszedłem w 1953 r. do Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej „Witamina” na stanowisko referenta rozliczeń, na którym to stanowisku pracuję do dnia dzisiejszego.

*(podpis odręczny)* / **Stanisław Truskolaski** /

A photograph of a handwritten signature in dark ink on a piece of aged, yellowish paper. Below the signature, the name 'Stanisław Truskolaski' is typed in a blue or grey font, enclosed in slashes: /Stanisław Truskolaski/.